

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

14-20 IX 1987 r.
Nr. 33 (1333) Rok XXIX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

FRANCJA WE WRZEŚNIU 1939 r.

Co wiemy na temat Francji i reakcji Francuzów na wybuch wojny polsko-niemieckiej? Jeżeli myślimy i mówimy o tej sprawie, pojawia się głównie rozgoryczenie – gdyby nam pomogli wówczas, jakże inaczej potoczyłyby się nasze losy. No cóż, trudno nie przyznać racji takiemu właśnie rozumowaniu. Rzeczywiście szybka i skuteczna interwencja zbrojna na froncie niemiecko-francuskim mogłaby zmienić całkowicie przebieg II wojny światowej. Zaangażowane na froncie polskim Niemcy, prawdopodobnie nie wytrzymałyby ataku z Zachodu. Tak się nie stało. Francuzi okopani na Linii Maginota czekali, aż Niemcy zaatakują. Tymczasem, jak wszyscy wiemy, zaatakowali oni o wiele później i to od strony granicy belgijskiej, w szybkim tempie posuwając się naprzód w lecie 1940 roku. Ani Francja, ani Anglia nie udzieliły Polsce skutecznej pomocy. Zostaliśmy sami. Taka jest prawda historyczna. Polityka zaś rządzi się swoimi prawami i to w końcu Anglia i Francja znalazły się w obozie zwycięzców. Wojsko polskie walczące na Zachodzie musiało się zadowolić okruciami należnej im czci i uznania.

Dlaczego tak się stało? Jaka była przyczyna takiej właśnie postawy Francji w 1939 roku? Wszyscy znamy tytuł słynnego artykułu z prasy francuskiej, artykułu-pytania: *Czy umierać za Gdańsk?* i udzielonej przez autora odpowiedzi, że nie. Panowało przekonanie wśród części opinii francuskiej, że należy za wszelką cenę porozumieć się z Hitlerem, bez narażania na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo Francji. Ale polityka ochrony pokoju za wszelką cenę ma wszak krótkie nogi. Któż z nas nie pamięta słynnego

powiedzenia pułkownika Becka odrzucającego żądania niemieckie, stwierdzające, że Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę, że istnieje jeszcze honor! Honor, którym się nie handluje.

Analizując politykę Francji w ówczesnym okresie trzeba powiedzieć o dwu sprawach: o nastrojach pacyfistycznych bardzo rozpropagowanych wśród lewicowo nastawionej opinii francuskiej oraz o głębokiej ranie, śladzie, który pozostawiła po sobie I wojna światowa. Była to wojna w czasie której, setki tysięcy Francuzów poniosło śmierć. Była to poniekąd reakcja samoobronna społeczeństwa, które było przeświadczane, że Francja nie znieśie po raz drugi, tak wielkiego wpływu krwi. Że ponowna taka strata będzie oznaczać zniknięcie Francji z rzędu potęg światowych, że po prostu przestanie się liczyć jako mocarstwo.

Opinia francuska dość długo była przekonana o konieczności ustępstw wobec Niemiec. Dopiero ustępstwo Zachodu w Monachium, kiedy sprzedano Hitlerowi Czechosłowację w 1938 roku, zaczyna zmieniać sytuację wśród Francuzów. Budzi się przekonanie, że niesłusznie opuszczono polskiego sojusznika. Zmienia się ton prasy, pojawia się pewność, że trzeba zastopować Hitlera w jego imperialistycznych zamiarach. Tendencja ta wzrasta i przybiera na sile w momencie zajęcia przez Hitlera Pragi na wiosnę 1939 roku. Zajęcie Pragi pozbawia złudzeń Francję. Jasne się staje, że tylko zbrojnie będzie można stawić czoło Hitlerowi. Nawet nastawieni do tej pory pacyfistycznie komuniści zmieniają ton i głoszą konieczność obrony narodowej.

Wybuch wojny nie stanowi więc zaskoczenia dla Francuzów. Są przekonani,

dokończenie na str. 7

DRODZY
CZYTELNICY
KOCHANI RODACY

Oto nowa oprawa graficzna naszego tygodnika, ale nie tylko - również i nowa kompozycja „Głosu Katolickiego”. Szczegóły wyróżnią ks. Redaktor i współpracownicy...

Z radością i nadzieją przyjmuję te zmiany, które były przemyślane, przedyskutowane, a również, przez jednego, przemodlone. Życzę, aby one były dla nas z obopólnym pożytkiem, by służyły pogłębieniu naszego osobistego kontaktu poprzez prasę; aby były dobrze zrozumiane, by pomogły nam pogłębić naszą wiedzę religijną, by przyczyniły się do pogłębienia naszej wspólnoty chrześcijańskiej, do wzmacniania naszego zaangażowania w tej wspólnotcie, by żyć rytmem życia polonijnego, narodowego i kościelnego, by żyć wartościami kulturowymi i narodowymi.

Do tego zachęca nas Ojciec św., gdy przyjeżdżając po raz trzeci do Ojczyzny, mówił na powitanie: „pragnę wszystkich ludzi ogarnąć nowym zrywem jednoczącej miłości”. Kościół głosi orędzie wiary o miłującym nas Bogu, o Chrystusie naszym Zbawicielu, o człowieku poszukującym sensu życia. Trzeba, by to orędzie dotarło do nas, a przez nas, do innych.

Wszyscy stajemy się aktywnymi głosicielami tego orędzia, gdy współtworzymy opinię publiczną, wyrastającą z kultury ukształtowanej na mocnym, ewangelicznym fundamencie. Wielką pomocą może nam w tym względzie służyć prasa katolicka, niezbędna w naszym dojrzywaniu chrześcijańskim i polskim.

Oddany w Chrystusie
Ks. prał. Stanisław JEŹ
Rektor Polskiej Misji Katolickiej

Z KRAJU

□ Do tej pory udzielono zgody na utworzenie w Polsce czterech spółek z udziałem kapitału zagranicznego. Ich zamierzenia to ukończenie budowy terminalu miejskiego LOT w Warszawie; produkcja ciągadeł diamentowych; produkcja nowych typów materiałów budowlanych. Czwarta spółka określana jest jako spółka rolna.

□ Z wypowiedzi przewodniczącego delegacji PRL na rozmowy z przedstawicielami około 500 banków handlowych: „...uzyskaliśmy wreszcie porozumienie dotyczące restrukturyzacji wszystkich polskich zobowiązań wobec zachodnich banków handlowych. W myśl tego porozumienia spłaty tego zadłużenia zostały rozłożone na 15 lat. Jednocześnie obowiązująca dotychczas marża oprocentowania kredytów została obniżona... Porozumienie to nie dotyczy drugiej części polskiego długu, czyli kredytów gwarantowanych w swoim czasie przez rządy państw zachodnich.

□ W Warszawie zmarł Zygmunt Mycielski (l. 80). Był wybitnym kompozytorem. W okresie międzywojennym był prezesem Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków w Paryżu, w latach 1949-1950 - prezesem Związku Kompozytorów Polskich, w latach 1960-1968 - redaktorem naczelnym „Ruchu Muzycznego”.

□ We Francji zmarł Jerzy Radkowski (l. 63), pierwszy (1948) redaktor naczelny miesięcznika „Znak”.

I ZE ŚWIATA

□ Prezydent Reagan wystąpił z planem, w myśl którego winno nastąpić: natychmiastowe przerwanie ognia w Nikaragui; wstrzymanie amerykańskiej pomocy dla *contras* i równocześnie wstrzymanie pomocy państw socjalistycznych dla *sandinistów*; demokratyzacja systemu panującego w Nikaragui (amnestia i rozmowy z *contras*, wolne wybory); a na koniec dwustronne rokowania USA z państwami tego regionu, w tym i z Nikaraguą. Prezydent Reagan będzie czekał do 30 września tego roku, po czym - jeśli plan nie będzie realizowany - wystąpi o nowe fundusze dla przeciwników *sandinowskich* władz Nikaragui.

□ Prezydenci Gwatemali, Hondurasu, Kostaryki, Nikaragui i Salwadoru ogłosili wspólny plan rozwiązania konfliktów środkowoamerykańskich. Plan przewiduje przerwanie działań wojennych w ciągu trzech miesięcy i wstrzymanie pomocy zbrojnej dla partyzantów działających w Ameryce Środkowej. Ogłoszona miałaby zostać amnestia dla partyzantów, a rządy miałyby rozpocząć rozmowy z nie walczącą zbrojnie opozycją, a wszystko to pod nadzorem pięciu państw - autorów planu.

Oto kolejny zakręt „Głosu Katolickiego”, bardziej spektakularny, bo widoczny gołym okiem, ale i niebezpieczny. Zdajemy sobie z tego sprawę, choć skutki tego kroku trudno dzisiaj przewidzieć. Tymczasem pozostajemy umiarkowanymi optymistami.

Zmiana dotyczy zresztą nie tylko szaty graficznej, ale miejsca i sposobu składu pisma, druku i jego kolportażu. Zdecydowały o nich warunki finansowe naszego tygodnika, nowe, bardziej wydajne techniki składu i druku, oraz chęć skrócenia cyklu produkcyjnego gazety. W tym miejscu pragniemy podziękować Panu dyrektorowi M. Kwiatkowskiemu i całej ekipie drukarni „Narodowiec” za dotychczasową współpracę i pomoc. Pozostaje nam wobec nich prawdziwy dług wdzięczności.

I ZNOWU ZMIANA.

Mamy nadzieję, że obecna szata graficzna przypadnie do gustu naszym Czytelnikom. Zresztą dokonaliśmy jej również pod ich wpływem. Niedociągnięcia, które tu i ówdzie pojawiły się w tym numerze z czasem zostaną wyeliminowane. Tak jak i biały krzyż wpisany w czarne koło, literę „o”, stanie się naszym znakiem graficznym.

Przed wszystkim jednak zmianie uległa zawartość pisma. Nie jest to zresztą pierwsza ani ostatnia zmiana. Uważamy bowiem, że gazeta powinna ewoluować zgodnie z duchem czasu i potrzebami jej czytelników. W obecnym kształcie „Głosu Katolickiego” więcej będzie stałych rubryk, krótkich tekstów. Pragniemy bowiem więcej miejsca poświęcić informacji. Podobnie zamierzamy więcej uwagi przykładać do szeroko rozumianego życia społecznego, które chcemy prezentować, analizować, oceniać poprzez pryzmat naszej wiary. Katolicyzm bowiem pojmujemy w jego pełnym rozumieniu. Nie ograniczamy go jedynie do sfery religii, do instytucji Kościoła, ale również do całokształtu życia człowieka i społeczeństwa, gdzie Kościołem jest wspólnota wiernych, gdzie każdy z nas jest Jego częścią, przynajmniej być powinien.

Stałe rubryki służyć mają kontynuacji tych samych wątków refleksji, tego samego rodzaju informacji, tych samych tematów. Na pierwszej stronie sygnalizować będziemy rocznice kolejnych ważnych wydarzeń w dziejach Kościoła i historii Polski. Na tej stronie rozpoczynać się będzie również najciekawszy, najważniejszy, naszym zdaniem, artykuł w danym numerze. Na stronie drugiej - przegląd wydarzeń z kraju i ze świata. Na stronie kolejnej - teksty Liturgii Słowa i homilia. Informacje z życia Koś-

cioła, tematy religijne, artykuły dotyczące rodziny i pracy to strona czwarta i piąta. Dwie kolejne strony przeznaczone są na publicystykę, w której uprzywilejowane miejsce zastrzegamy dla wątków papieskiego nauczania, historii Polski, dla artykułów dotyczących istoty i przyszłości Europy, wreszcie emigracji. Strona ósma to strona przeglądu - przegląd polskiej i francuskiej prasy katolickiej oraz nowości wydawniczych. Dziewiątą, wypełni kultura (teksty dotyczące filmu, teatru, literatury, sztuk plastycznych...). Następnie: ogłoszenia i informacje, rubryka „Czytelnicy piszą” i „Kronika emigracyjna” i na ostatniej stronie - felieton.

Czy tego rodzaju inowacje będą się podobały? Na pewno nie wszystkim i nikomu do końca, bez zastrzeżeń.

Obecny kształt pisma jest bowiem kompromisem pomiędzy postulatami ze strony części Czytelników, naszą jego koncepcją i możliwościami, którymi dysponujemy. Chcemy pozyskać nowych czytelników, nie tracąc starych, wiernych prenumeratorów. Pragniemy jak największą ilość osób przekonać do obecnego kształtu „Głosu Katolickiego”. Liczymy na Wasze, Drodzy Czytelnicy, zrozumienie, wsparcie i pomoc.

Na końcu trochę o sobie. Redaktorem naczelnym pozostaje ks. Wacław Szubert, doktor nauk moralnych. Zespół redakcyjny zaś tworzą osoby stosunkowo młode (pokolenie lat pięćdziesiątych, pokolenie w pewnym sensie „Solidarności”) - prawnicy, politolodzy, filolodzy, teatrologi..., część o pewnym już doświadczeniu dziennikarskim, wywodzący się z różnych środowisk ideowych i społecznych. W tym miejscu należy wspomnieć również o wielu naszych współpracownikach, którzy niezmiernie wzbogacają treść pisma. Także szczególne słowa uznania i wdzięczności pragniemy skierować do zespołu Pań, które w każdą niedzielę, kosztem własnego wypoczynku, bez pobierania jakichkolwiek opłat, rozprowadzają nasz tygodnik. Nie bez znaczenia był w tym widoczny wkład serca i zaangażowania ks. prał. W. Kiedrowskiego. Korzystając z miłej okazji, pragniemy najserdeczniej podziękować wszystkim księżom i osobom świeckim, którzy niestrudzenie propagują naszą gazetę.

Na końcu, by podkreślić znaczenie i ważność osoby, pragniemy wymienić ks. Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. prał. Stanisława Jeża, który patronuje tygodnikowi jako jego Dyrektor.

REDAKCJA



LITURGIA SŁOWA

25 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

Pierwsze czytanie Iz 55, 6-9

Czytanie z Księgi proroka Izajasza,

Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko. Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu.

Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami, mówi Pan. Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli nad myślami waszymi.

Drugie czytanie Flp 1, 20c-24, 27a

Czytanie z listu świętego Pawła Apostoła do Filipian.

Bracia:

Chrystus będzie uwielbiony w moim ciebie: czy to przez życie, czy przez

śmierć. Dla mnie bowiem żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciebie to dla mnie owocna praca. Co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć.

Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść i być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, a pozostawać w ciebie to bardziej dla was konieczne. Tylko sprawujcie się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej.

Ewangelia Mt 20, 1-16a

* Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus opowiedział swoim uczniom tę przypowieść:

«Królestwo niebieskie podobne jest do gospodarza, który wyszedł wczesnym rankiem, aby nająć robotników do swej winnicy. Umówił się z robotnikami o denara za dzień i posłał ich do winnicy. Gdy wyszedł około godziny trzeciej,

zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie, i rzekł do nich: „Idźcie i wy do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam”. Oni poszli. Wyszedszy ponownie około godziny szóstej i dziewiątej tak samo uczynił.

Gdy wyszedł około godziny jedenastej, spotkał innych stojących i zapytał ich: „Czemu tu stoicie cały dzień bezczynnie?” Odpowiedzieli mu: „Bo nas nikt nie najął”. Rzekł im: „Idźcie i wy do winnicy”.

A gdy nadszedł wieczór, rzekł właściciel winnicy do swego rzadcy: „Zwołaj robotników i wypłać im należność, począwszy od ostatnich aż do pierwszych”. Przyszli najęci około jedenastej godziny i otrzymali po denarze. Gdy więc przyszli pierwsi, myśleli, że więcej dostaną; lecz i oni otrzymali po denarze.

Wziąwszy go, szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: „Ci ostatni jedną godzinę pracowali, a zrównałeś ich z nami, którzyśmy znosili ciężar dnia i spiekoty”. Na to odrzekł jednemu z nich: „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy; czy nie o denara umówiłeś się ze mną? Weź, co twoje, i odejź. Chcę też i temu ostatniemu dać tak samo jak tobie. Czy mi nie wolno uczynić ze swoim, co chcę? Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi.»

PAN DOBRY DLA WSZYSTKICH

1. Ci, którzy częściej wędrują z Francji do kraju i z powrotem, niejednokrotnie zauważają jak to celnicy, szczególnie na granicy NRD-Polska wyrównują „sprawiedliwość międzynarodową”. I kiedy ich niemieccy koledzy kogoś z Polaków nadgorliwie kontrolują, polscy celnicy pocieszają obiecując: „niech no tylko nam teraz jakiś Niemiec wpadnie w ręce już my go z niemiecką dokładnością odprawimy”. To właściwie obraz naszej ludzkiej sprawiedliwości, naszego myślenia i naszych dróg, o których Bóg powiada dziasiaj, że „jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami, a myśli moje nad waszymi myślami” (I czyt.).

Wprawdzie próbujemy i Bogu wmiać, że kieruje się tą naszą sprawiedliwością zamienną i utworzyliśmy nawet powiedzenie: „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. Nie daj jednak Boże, aby tak było naprawdę – biednie byśmy wyglądali, gdyby Bóg oddawał nam miarkę, jaką my odmierzamy Mu i nasz czas, i naszą ofiarę, i naszą współpracę.

Ile razy łapiemy się na podobnych reakcjach, jak u wspomnianych wyżej

celników. Nieraz przez całe lata żyjemy myślą o odwecie, odgryzieniu się, nawet wobec najbliższych z rodziny. Czekamy tylko na okazję, aby oddać „pięknym za nadobne”. Jacy niepodobni jesteśmy w tym do Pana, który nas dziś zgromadził wokół ołtarza, o którym śpiewamy, że „jest łagodny i miłosierny, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy.

2. Właśnie dlatego, że my tak stale myślimy, stajemy często solidarnie z robotnikami najętymi do pracy wczesnym rankiem i „złym okiem patrzymy” na to, że Bóg jest dobry.

Stale umyka naszej uwadze to, że przecież Bóg świat i człowieka stworzył, dał im istnienie. W zamyśle Bożym świat i człowiek mają coraz bardziej istnieć, a więc rozwijać się. Kiedy więc człowiek obdarzony wolną wolą zrobił krok ku śmierci, poszedł przeciwko życiu – Bóg dał Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, który na to przyszedł na świat, byśmy mieli życie w obfitości. Dlatego właśnie „Jego miłosierdzie jest nad wszystkim, co stworzył” (ps. resp.). Wystarczy bowiem, aby człowiek „bezbożny porzucił

swoją drogę i człowiek nieprawy swoje knowania” i stanął „na rynku” o obojętnie jakiej porze, aby Pan – Gospodarz najął go do pracy w winnicy. Bogu bowiem nie zależy na większym lub mniejszym kawałku naszej pracy – bo w końcu sam wszystko z niczego może zrobić – lecz Bogu zależy na nas samych, chce nas wynagrodzić denarem zbawienia. Zbawienie zaś, to osiągnięcie samego Boga, który jest niepodzielny. To jedna niepojęcie wielka nagroda dla każdego, niezależnie od tego, ile godzin w winnicy przepracował.

Tak „ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi” – tak to Dobry Łotr, który zdążył w ostatniej chwili życia westchnąć „Panie, wspomnij na mnie...” cieszy się tym samym szczęściem niebieskim, jak św. Paweł, który doskonale rozumiał, że czy przez życie czy przez śmierć – Chrystus będzie uwielbiony w jego ciebie, bo dla niego „żyć to Chrystus”. Właśnie św. Paweł, który nie wczesnym rankiem, ale w połowie dnia stanął do pracy w winnicy i tak gorliwie pracował, że trudno mu wymawiać otrzymanej pełnej zapłaty, jest dziś dla nas wzorem przeżywania Eucharystii aż po zmianę naszego myślenia na myślenie Boże, aż po wejście na drogi Boże, aby i naszym życiem stał się Chrystus.

ks. Michał KAMIŃSKI TChr

ŻYCIE KOŚCIOŁA

• W Watykanie opublikowano Nowy Rocznik Statystyczny Kościoła, zawierający dane za rok 1985. Wynika z nich, że w roku tym liczba katolików wynosiła 852 mln., co stanowiło 18 procent ogółu ludności świata. Najwięcej katolików było w obu Amerykach – stanowili oni ponad 63 procent ogółu mieszkańców. W Europie było ok. 40 procent katolików, w Afryce – 13 procent, a w Azji – 2,5 procent. W grudniu 1985 r. Kościół katolicki posiadał ponad 380 tys. ośrodków duszpasterskich, z czego 212 tys. stanowiły parafie, ponad 107 tys. – stacje misyjne, zaś pozostałe 64 tys. ośrodki nie erygowane jeszcze kanonicznie. W działalność apostołskoduszpasterską było zaangażowanych ponad 1700 tys. osób, w tym blisko 4 tys. biskupów, ponad 400 tys. kapłanów diecezjalnych i zakonnych, ponad 12 tys. stałych diakonów, ok. 65 tys. braci zakonnych, prawie milion siostr zakonnych, ponad 3 tys. świeckich misjonarzy i ok. 300 tys. świeckich katechetów.

• Jan Paweł II mianował członkami komitetu redakcyjnego katechizmu dla Kościoła Powszechnego 6 biskupów. Są to: Jose Llaurens (Hiszpania), Jean Honoré (Francja), Estanislao Karlich (Argentyna), William Lewada (USA), Alessandro Maggiolini (Włochy) i Jorge Estevez (Chile). Nadzwyczajny Synod Biskupów, zwołany w 1985 r. dla uczczenia dwudziestej rocznicy zakończenia Soboru Watykańskiego II, wyraził życzenie, by opracowany został katechizm dla Kościoła Powszechnego. Nie chodzi tutaj o tekst, który miałby być tłumaczony na inne języki na użytek wiernych, tylko raczej o „kompendium” nauki katolickiej na temat wiary i moralności, które mogłoby służyć jako punkt odniesienia przy opracowywaniu katechizmów narodowych. Jan Paweł II powołał już komisję, która ma czuwać nad opracowaniem wspomnianego katechizmu-kompendium. Na jej czele mianowany został kard. Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Doktryny Wiary. Komisja odbyła swe posiedzenie w listopadzie ubiegłego roku i powołała specjalny sekretariat.

• Kard. Ed. Pironio (l. 67), przewodniczący papieskiej rady do spraw laikatów, kard. J. Trinh van-Can (l. 66), abp Hanoi w Wietnamie i kard. M. Lubachowski (l. 73), abp ukraińskiego Kościoła katolickiego, zostali mianowani przez Jana Pawła II przewodniczącymi delegatami na najbliższe zgromadzenie ogólne Synodu Biskupów, które obradować będzie w Rzymie w dn. od 1 do 30 października na temat: „Powołanie i misja katolików świeckich w Kościele i w świecie w 20 lat od zakończenia Soboru Watykańskiego II”. Relatorem podczas prac Synodu został mianowany kard. H. Thiandoum (l. 66), abp



MIŁOŚĆ WZYWAJĄCA DO PRZEKRACZANIA SAMEGO SIEBIE

Mężczyzna ukazując i przeżywając na ziemi ojcostwo samego Boga, powołany jest do zabezpieczenia równego rozwoju wszystkim członkom rodziny.

Jan Paweł II

Być ojcem dzisiaj jest jeszcze trudniej niż być matką, która mimo wszystkich zmian i niejasności, zasadniczo wie jak realizować swoje zadania.

Dzieci proszone o narysowanie tatuścia, rysują go najczęściej wynoszącego śmieci, często sprzątającego, lub odpoczywającego z gazetą. Spostrzeżenia te pochodzą z obserwacji własnych tatuśców i ojców swoich kolegów. Prace i zadania wymieniane w rysunkach mogą świadczyć o dobrej woli mężczyzny, pomocy, partnerstwie. Z innego punktu widzenia świadczą o tym, że zadania, które ojciec realizuje w domu są nieistotne i stanowią przejęcie niektórych prac, tradycyjnie wykonywanych przez kobietę. W innych rysunkach ojciec występuje jako „instancja karząca”, „domowy wymiar sprawiedliwości”, który wkracza do akcji najczęściej wtedy, gdy matka jest bezradna i nie może sobie poradzić z realizacją przez dziecko zakazów i nakazów.

W określaniu roli ojca istnieje tendencja do jej zacieśniania i sprowadzania do nieistotnych elementów roli. Do tego dołączają się jeszcze stereotypy ról męskich akcentujące powściągliwość w okazywaniu miłości, pewną niewrażliwość i brak czułości, zajmowanie się tym wszystkim co poza domem. W stereotypie tym znajduje się też rzecz niebezpieczna i dla mężczyzny krzywdząca. Otóż uważa się, że kobieta jest zdolna do miłości bezwarunkowej i bezinteresownej, natomiast mężczyzna kocha swoje dzieci jedynie wtedy, gdy spełniają one jego oczekiwania i wymagania. Mężczyzna jest stworzony i powołany do miłości tak samo jak jego towarzyszka – kobieta. Wspólnie z nią, w sposób sobie właściwy, służy

życiu – tworzy wspólnotę życia i miłości. To jest podstawa, fundament, z którego wpływa treść i kształt roli ojca. To współtworzenie posiada koloryt właściwy dla jego płci, posiada także różne znaczenie, treść i zakres, w zależności od sytuacji (np. ciąża i poród to zadania przede wszystkim dla kobiety, ale to nie oznacza, że mężczyzna jest już wtedy zbędny). Pełni rolę tradycyjnie nazywaną – podtrzymującą – w rzeczywistości jednak nie tylko „podtrzymuje” żonę, ale współtworzy powstającą rodzinę, jest współautorem tej pełnej już od momentu poczęcia dziecka wspólnoty życia i miłości. Dziewięć miesięcy oczekiwania na dziecko, sam poród, mają niezwykle silne oddziaływanie na mężczyznę i obudzenie się w nim ojca.

Postać ojca sprawia, że diada matka-dziecko staje się grupą o pełnej strukturze i bogatszych relacjach. Trwanie dziecka w szczególnym kontakcie z matką w tzw. unii symbiotycznej, jest czymś naturalnym i koniecznym dla prawidłowego rozwoju dziecka. Ojciec wprowadza do tego związku element nowy, rozrywa go w sensie pozytywnym, umożliwia dziecku pierwsze doświadczenie i wejście w grupę społeczną – sposób życia naturalny dla człowieka. „Przedłużona pępownina” czyli pozostawanie w zbyt ścisłym związku z matką przy fizycznej bądź psychicznej nieobecności ojca, wprowadza szereg zakłóceń w rozwoju osobowości dziecka, zwłaszcza jego sfery emocjonalnej i społecznej. Ojciec uczy bycia w grupie społecznej. Dziecko spostrzega i doświadcza, że istnieje jeszcze ktoś poza nim i jego matką, że nie tylko jego (dziecka) potrzeby są najważniejsze, że świat miłości nie ogranicza się tylko

do niego gdyż jest jeszcze ktoś, kogo matka kocha. Oboje rodzice kochają siebie i kochają równocześnie swoje dziecko, dlatego ich miłość małżeńska nie budzi w dziecku zagrożenia. Dziecko spostrzega także, że w grupie trzeba się liczyć z potrzebami i oczekiwaniami innych jej członków i nie można żyć tylko dla siebie. Osoba ojca umieszcza dziecko w sytuacji bardziej wymagającej niż postać kochającej matki.

Aby ojciec mógł realizować to podstawowe zadanie musi być obecny w domu oraz powinien świadczyć dziecku swoją miłość. Zwraca na to uwagę papież Jan Paweł II, wzywając ojców do świadomej, odpowiedzialnej, twórczej i pełnej miłości obecności w domu. Obecność wyrażająca miłość – czy to nie za dużo jak na mężczyznę? Ojciec powinien być takim, jeśli chce, aby to co prezentuje (wartości, normy, zasady, wzory etc.) stało przez dziecko przyswojone.

Ojciec powinien kochać i wyrażać swoją miłość, jeśli chce aby jego dziecko rozwijało się ku psychicznej i duchowej pełni.

Często zdarza się tak, że pierwszą grupą wychowującą są dla dziecka same kobiety – matka, ciocie, babcie, wychowawczynie w żłobku. Babcia czy ciocia może zastąpić w pewnych sytuacjach matkę, ale żadna z nich, łącznie z matką nie może zastąpić mężczyzny. Jego obecność pozwala dziecku obserwować i przyswajać sobie te cechy, które wiążą się z płcią. Ojciec, podobnie jak matka jest potrzebny dziecku, aby mogło określić swoją płć, aby mogło stać się mężczyzną lub kobietą w płaszczyźnie psychicznej i społecznej. I tak – ojciec jest potrzebny chłopcu aby mógł on stać się mężczyzną. Gdy brak ojca, chłopcy często poszukują fałszywych wzorów męskich, związanych z siłą, brutalnością, brakiem wrażliwości. Dziewczynce, córce, pomaga ojciec w określeniu cech kobiecych przez odróżnienie, kontrast, a jednocześnie przyczynia do powstania w jej psychice obrazu świata męskiego, co ma ogromne znaczenie dla późniejszych relacji jakie nawiąże ona z mężczyznami, w tym przede wszystkim ze swoim mężem. Ojciec jest pierwszym mężczyzną w życiu swojej córki, który ją kocha, akceptuje, wielbi – kontakt z nim staje się prawozorem kontaktu z własnym mężem.

Świat człowieka jest światem dwupłciowym i ograniczanie pierwszych kontaktów dziecka do jednej płci jest zubożaniem rzeczywistości ludzkiej.

Badania nad samotnymi nieletnimi matkami wykazują, że u podstaw nawiązywania przedwczesnych, niedojrzałych i nieodpowiedzialnych kontaktów, które doprowadziły do poczęcia dziecka tkwiła zaburzona relacja do własnego ojca. Niedosyt ojcowskiej miłości powoduje

to bezkrytyczne przyłgnięcie do mężczyzny, który okazuje zainteresowanie, obdarza uczuciem, a najczęściej tworzy pozory miłości, które przyjmowane są jako wyraz autentycznego uczucia.

Ojciec z racji swojego zaangażowania w życie poza rodziną, jest naturalnym łącznikiem, pomostem, między dzieckiem a szerszą społecznością. Pełni także rolę reprezentanta wartości społecznych, politycznych, patriotycznych. Spełnia ją razem ze swoją żoną, matką dziecka, która w tym zakresie odgrywa rolę mniej zasadniczą. Oczywiście w sytuacji gdy zaangażowanie ojca jest słabe, nieautentyczne, utylitarne, bądź też gdy nie jest on odpowiedzialny, zadanie wprowadzenia dziecka w problemy „rodziny ludzkiej” nie będą spełniane, albo mogą być spełniane niewłaściwie. Już wchodząc w rolę matka-dziecko, ojciec stymuluje rozwój dziecka, prowadzi je na szersze wody – poprzez społeczność lokalną ku społeczności narodowej i ogólnoludzkiej. Pobudzająca rozwój postać ojca działa nawet wtedy, gdy dzieci dorosną, a ojciec przestaje być obecny fizycznie przez swoją śmierć. Oddziałuje wtedy przez swoje powiedzenia, postawy, osiągnięcia i porażki. Dalej uczy dążyć, planować, aspirować podejmować ryzyko przygody, odpowiedzialnie i konsekwentnie zmagać się z przeszkodami, realistycznie przyjmować swoje porażki. Ale tego może nauczyć ojciec, który kocha dziecko i umie to wyrazić. Podobnie ma się rzecz z wprowadzeniem dziecka w świat religii. Przyjęło się przekonanie, że decydującą rolę w tym zakresie odgrywa matka, rola ojca pozostawała i pozostaje nadal niedoceniona. Wielokrotnie przypomina o tym Jan Paweł II mówiąc, że to oboje rodzice są wobec dziecka świadkami wiary i pierwszymi katechetami wprowadzającymi w misterium Boga. Pełnią też funkcje kapłańskie w domu, który jest „małym Kościołem”. Badania obrazu Boga odnajdują w nim także warstwę ojcowską.

Oboje rodzice obdarzają dziecko życiem, a następnie wychowują je wprowadzając w wartości istotne dla życia: altruizm, solidarność, poświęcenie, wytrwałość, konsekwencję, radość, tworzenie. Uczą dziecko miłości przez swoją miłość. Są to prawa i obowiązki ojca, od których ucieka on tak często i nieodpowiedzialnie. W powtórnym odkryciu przez ojców swojego powołania tkwi jeden z istotnych kluczy rozwiązania wielu negatywnych zjawisk „społeczeństwa bez ojca” – erozji systemów etycznych w świadomości młodego pokolenia, przestępczości i niedostosowania, dezorganizacji rodziny, apatii i bierności społecznej, areligijności.

Tomasz OŻÓG

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Dakar w Senegal, a sekretarzem specjalnym Synodu – Pierre Eyt, arcybiskup koadiutor z Bordeaux we Francji.

- Jan Paweł II położył w Watykanie kamień węgielny pod budową schroniska dla bezdomnych i udzielił błogosławieństwa tej fundacji, powstałej z inicjatywy Matki Teresy, założycielki i przełożonej zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłości. Ona też była obecna na tej uroczystości. Budowa schroniska mającego pomieścić 74 bezdomnych zostanie ukończona jeszcze w bieżącym roku. Jak się ocenia, w rzymskich przytułkach brakuje obecnie miejsc dla ok. 2000 bezdomnych.

- Prawosławny Instytut Teologiczny p.w. św. Sergiusza w Paryżu liczył w ubiegłym roku 24 studentów z Francji, Australii, Austrii, Kanady, Grecji i Jugosławii i 30 wolnych słuchaczy. Około 400 słuchaczy studiuje w Instytucie zaocznie. Pochodzą oni głównie z Europy zachodniej, oraz z krajów Afryki, Bliskiego Wschodu i Kanady języka francuskiego. Instytut założony przez emigrantów rosyjskich po rewolucji, podlega jurysdykcji Patriarchatu w Konstantynopolu.

- Na Kubie, w roku ubiegłym, zostało ochrzczonych 30 tys. dzieci. Stanowi to jedną czwartą wszystkich dzieci, urodzonych w roku ubiegłym na wyspie. Jest to najwyższa liczba chrztów dzieci na Kubie na przestrzeni ostatnich wielu lat.

- Tego roku pielgrzymka Maryjna w Lewoczy, jednym z najświętszych sanktuariów w Słowacji, zgromadziła około 200 tys. katolików. Dziesiątki tysięcy pielgrzymów spędziło noc pod gołym niebem na zboczach wzgórza, na którym mieści się sanktuarium, położone w regionie o silnych tradycjach katolickich, ok. 40 km od granicy z Polską. Główna uroczystość odbyła się w niedzielę 5 lipca. Wikariusz kapitulny ze Spisza przekazał pielgrzymom błogosławieństwo papieskie. Imię Jana Pawła II było długo oklaskiwane przez tłum powiewający proporcami z wizerunkiem Papieża i Matki Boskiej.

- Punktem kulminacyjnym uroczystości kościelnych dla uczczenia jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi stanowić będzie uroczyste nabożeństwo, odprawiane w dniu 13 czerwca 1988 r. w Moskwie, w katedrze patriarchalnej Świętej Trójcy, znajdującej się na terenie klasztoru Daniłowskiego. Klasztor ten został założony w 1282 r. przez Daniela, syna Aleksandra Newskiego. W 1983 r. został on przekazany do użytku Kościoła prawosławnego z przeznaczeniem na siedzibę Patriarchatu. Zastępca rzecznika radzieckiego MSZ Boris Piadyszew oświadczył 14 lipca, że władze radzieckie nie zamierzają zaprosić Jana Pawła II do ZSRR.

BUDOWANIE NA FUNDAMENCIE KRZYŻA

Ojciec Święty Jan Paweł II w swoim apostołskim nauczaniu często ukazuje światu znak odkupienia – Krzyż i Matkę Najświętszą stojącą u jego stóp. Papież mówi o Krzyżu jako znaku niezachwianej nadziei. Tylko w Krzyżu jest nadzieja, gdyż na nim Chrystus zwyciężył śmierć. Przez Krzyż przyjdzie też i nasze zmartwychwstanie. Jest on jasnym światłem na drogach ziemskiego życia.

W połowie września (14.09) obchodzimy uroczystość Podwyższenia, czyli uwielbienia Krzyża Chrystusowego. Jest to święto wprowadzone przez Kościół dla uczczenia narzędzia Męki Pańskiej, na którym to dokonało się największe dzieło miłości – zbawienie każdego, bez wyjątku, człowieka.

Krzyż znakiem miłości

Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J. 15, 13). Słowa te wypowiedziane przez Jezusa do uczniów w Wieczerniku wyrażają fundament chrześcijańskiej miłości. Tą bezgraniczną miłością Chrystus Pan przyciąga ludzi do swego Krzyża, aby nie czuli się osamotnieni w cierpieniu.

Syn Boży, z miłości do swego Ojca i ludzi, przyjął śmierć krzyżową. Odtąd Krzyż stał się znakiem największej miłości Boga do człowieka.

Kiedyś krzyż był znakiem hańby i wyrazem największej pogardy. Od śmierci Chrystusa stał się symbolem zwycięstwa, symbolem tego co najszlachetniejsze w człowieku: miłości, poświęcenia i ofiary. Stąd św. Paweł, wielki miłośnik Krzyża, głosi jego chwałę i mądrość. *Co do mnie, nie daj Boże bym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z Krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata* (Gal. 6,14).

U stóp Krzyża człowiek uczy się, że najważniejszą w jego życiu jest miłość. Miłość połączona z gotowością do ofiary dla dobra drugiego człowieka. Krzyż uczy też jak wielką wartość ma człowiek w oczach Ojca Niebieskiego, jak wielka jest jego cena, skoro została zapłacona męką i śmiercią krzyżową Syna Bożego.

Krzyż źródłem łask

A ja, gdy zostanę nad ziemią wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie (J. 12,13).

Jezus Chrystus poniósł śmierć na krzyżu, abyśmy w nim odnajdowali źródło mocy do dźwignia się z upadków. Krzyż Chrystusowy wyjednał nam przebaczenie win i wysłużył łaskę zbawienia. Był on potrzebny, aby człowiek mógł się przekonać, że miłość Boża nie zna granic, że jest ona niewyczerpanym źródłem łaski przebaczenia i pojednania. Wbity na Golgocie, obejmuje swymi ramionami cały świat głosząc Boże posłanie miłości. Dziś trudno byłoby zliczyć wszystkie krzyże na globie ziemskim – te noszone na piersiach, te w rękach umierających, na grobach, wieżach kościołów, w mieszkaniach, na ołtarzach.



Krzyż księgą mądrości

Postanowiłem bowiem, będąc wśród was nie znać niczego więcej jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego (I Kor. 2,2). Męka i krzyż Boskiego Odkupiciela są dla człowieka, zwłaszcza cierpiącego, księgą mądrości. Cierpienie ludzkie jest wielką tajemnicą, której nikt nie może wyjaśnić do samego końca. Nie potrafimy również wyjaśnić tajemnicy Jezusa, wiemy jednak kim On dla nas jest, wiemy ile cierpiać i nie pozwoli, by ludzkie bóle i lzy były bezużyteczne, zmarnowane.

Krzyż i cierpienie nie miałyby żadnego sensu bez Chrystusa. To on uświęcił je swoją męką i sprawił, że każdy ludzki

krzyż, duży czy mały, czyni nas najbliższymi Jego uczniami. *Jeżeli kto chce pójść za mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje* (Mk 8,34). Chrystus nie odsunął nas od cierpienia, nie odkrył również przed nami całej jego tajemnicy – wziął to na siebie byśmy również pamiętali, że po każdym Wielkim Piątku przychodzi Wielkanoc.

Wiemy z obserwacji i doświadczenia jak trudno przyjąć cierpienie i wyrazić na nie zgodę. Boimy się, czujemy przed nim lęk. Wobec bólu, nieuleczalnej choroby, niewinnie cierpiącego dziecka, stajemy bezradni i bezsilni. Tylko dzięki wierze płynącej z otwartego źródła mądrości, jakim jest krzyż, człowiek potrafi znieść i przeżyć najcięższe doświadczenia i próby. Jakże słuszne są słowa pieśni często intonowanej w kościołach: *W krzyżu ośłoda, w krzyżu ochłoda – dla duszy*.

smutkiem zmroczonej – Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie – w boleści sercu zadanej.

Ten Boski Krzyż, jak uczy św. Jan Damasceński, jest obroną, znakiem zwycięstwa, nadzieją grzeszników, podporą świętych, pocieszeniem słabych, siłą nawróconych, drogowskazem cnotliwych, zbawieniem duszy i ciała, obrońcą prawdy, źródłem wszelkiego dobra, rekojmią życia wiecznego.

Matka Boża stojąca pod Krzyżem swego Syna, która najgłębiej z ludzi przeżyła jego tajemnicę, niech nam pomaga przeżywać ją na ziemskiej drodze naszego pielgrzymowania w progach domu Ojca Niebieskiego.

O. Korneliusz JACKIEWICZ

PAMIĘTNA DATA

W nocy z 16 na 17 września 1939 r., w trakcie trwającej już od kilkunastu dni agresji niemieckiej na Polskę, ambasador Polski w Moskwie Wacław Grzybowski został nagle wezwany do komisariatu spraw zagranicznych ZSRR, gdzie wiceminister Potemkin odczytał mu, w imieniu rządu sowieckiego, notę stwierdzającą *wewnętrzne bankructwo państwa polskiego*. Według noty *pozostawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa Polska stała się łatwym polem działania dla wszelkiego rodzaju poczynań i niespodzianek mogących stać się pomocą dla ZSRR*. Dłatego też – stwierdza nota – *rząd sowiecki polecił dowództwu Armii Czerwonej, by nakazało wojsku przekroczyć granicę i wziąć pod opiekę życie i dobra ludności zachodniej Ukrainy i Białorusi...*

17 września nad ranem armie sowieckie wkroczyły na terytorium Rzeczypospolitej posuwając się w stronę frontu polsko-niemieckiego. W tym momencie – wbrew twierdzeniom zawartym w nocie sowieckiej – obrona polska nie była jeszcze do końca złamana, a rząd znajdował się w granicach Rzeczypospolitej. Zajęcie wschodnich jej terenów przez ZSRR stanowiło jawne pogwałcenie polsko-sowieckiego ryskiego traktatu

pokoju z 1921 r. i traktatu o nie-agresji z 1932 r.

Podział II Rzeczypospolitej między hitlerowskie Niemcy i sowiecką Rosję, nazwany czwartym rozbiorem Polski, był pierwszym skutkiem zawartego 23 sierpnia 1939 r. układu niemiecko-sowieckiego, zwanego powszechnie traktatem Ribbentrop-Mołotow. Traktat ten stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu II wojny światowej i śmierci dziesiątków milionów ludzi.

Szczegóły tajnych klauzul układów zostały ujawnione dopiero po wojnie, dzięki uzyskaniu dostępu do archiwów niemieckich i procesowi norymberskiemu. Archiwa sowieckie zawierające dokumentację tysięcy zbrodni, będących bezpośrednim efektem podpisanego między Stalinem i Hitlerem porozumienia, czekają wciąż na otwarcie.

Data 17 września 1939 roku jest groźnym symbolem. Nie tylko deportacje i planowa eksterminacja objęły rychło także przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, w tym również „wyzwolonych” Ukraińców i Białorusinów. Podział sfer wpływów między dwa mocarstwa totalitarne okazał się tragiczny

także dla innych narodów. Już w dwa miesiące po rozbiórce Polski, ZSRR rozpoczął wojnę z Finlandią. Korzystając zaś z hitlerowskich sukcesów militarnych w Zachodniej Europie, w lecie 1940 r. „przyłączono” do ZSRR Litwę, Łotwę, Estonię oraz Besarabię.

Polakom nie trzeba tłumaczyć, że skutki zawartego przed półwieczem paktu Ribbentrop-Mołotow, skutki agresji 17 września, trwają do dziś. Obecna wschodnia granica PRL w znacznym stopniu (poza ziemią białostocką odstąpioną ludziom z PKWN w 1944 r.) pokrywa się z linią demarkacyjną, narysowaną w sowiecko-niemieckim układzie o przyjaźni i granicach z 28 września 1939 r.

Pamięć o skutkach sowiecko-hitlerowskiej zмовy nie dotyczy wyłącznie Polaków. Niedawne, bezprecedensyjne demonstracje w stolicach nadbałtyckich republik, są najlepszym tego dowodem.

Dla Polaków jednak data 17 września 1939 roku oznacza nie tylko moment utraty blisko połowy terytorium państwa. Daje ona także początek martyrologii setek tysięcy ludzi, zgładzonych, zamęczonych, zagłodzonych w łagrach.

Dziś w ZSRR polskość deklaruje z górami milion osób. Nie mają oni nadal prawa do swojego własnego narodowego życia. Nie mają prawa swobodnego powrotu do Ojczyzny. Pamiętajmy! To też konsekwencja tragicznej daty 17 września 1939 roku.

J.A.S.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Prał. SOKOŁOWSKI Ksawery – od Parafian z terenu Parafii Polskiej – WITTELSHEIM (68) 1.150 F

Ks. STYŁA Jacek C.M. – od Rodaków z terenu Parafii Polskiej – WITTENHEIM (68):
Wittenheim – Fernand Anna 1.516 F
Wittenheim – Jeune Bois 272 F
Wittenheim – Théodore 1.262 F
Rossalmend 986 F
Colmar 350 F
Razem – 4.386 F

pp. OTT Marie-Laure, SIKORA Wincenty – ROISSY (77) BOCZEK E-ISSOUDUN (36)

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise – 263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 PARIS, wpłacając na C.C.P. 1 268-75 N. PRIS lub czekiem bankowym z zaznaczeniem celu wpłaty.

dokończenie ze str. 1

że wojna ta jest konieczna, i że wojnę tę należy wygrać. Mobilizacja przebiega sprawnie, bez specjalnego entuzjazmu żołnierze wyruszają na front. Pierwsza wojna zostawiła głęboki ślad w psychice społeczeństwa. Wiadomo co oznacza śmierć, zniszczenie, rany, kalectwo. Nikt nie ma wątpliwości, że będzie trwała długo. Do tych nastrojów dołącza się taktyka sztabu generalnego – czekać na Niemców na Linii Maginota, nie podejmować ataku wyprzedzającego, gdyż należy unikać za wszelką cenę strat w ludziach. Wojsko francuskie nie dysponuje nawet sprzętem ani specjalnymi jednostkami, które mogłyby się przemieszczać szybko na terytorium przeciwnika. Śmieszna wojna *drole de guerre* – określi ten okres historia.

Oczekiwanie w okopach demoralizuje stopniowo wojsko, które coraz mniej ma ochotę do walki myśląc raczej o powro-

cie do domu, niż o stawianiu czoła Niemcom. Nastrojom tym wtórują politycy, którzy zaczynają głosić tezę o konieczności zawarcia z Hitlerem tzw. *Białego pokoju* – pokoju bez warunku wstępnego opuszczenia przez armię niemiecką Polski. Szerzy się defetyzm, który doprowadzi w lecie 1940 roku do szybkiego zwycięstwa Niemiec i powołania kolaboracyjnego rządu Vichy.

Jeszcze raz okazało się, że chowanie głowy w piasek nie stanowi idealnego wyjścia w polityce, choć patrząc z dalszej perspektywy, Francja swoim zachowaniem rzeczywiście zminimalizowała poniesione w trakcie działań wojennych straty, stając po zakończeniu wojny w szeregu czterech zwycięskich mocarstw, co nam niestety się nie udało.

Bogusław SONIK

LOS CHRZEŚCIJAN W KRAJACH ARABSKICH

Temat ten wraca co jakiś czas na łamy niektórych pism katolickich. Obecnie powraca doń „France Catholique” drukując dokument opracowany przez chrześcijan żyjących w Arabii Saudyjskiej. Zanim przedstawię ów tekst, pragnę zapoznać czytelników z losem polskiego księdza więzionego przez Teheran.

Należało się spodziewać, że fanatyzm irańskiego islamu prędzej czy później skieruje się również przeciwko chrześcijaństwu. Tak też się stało. Ofiarą irańskich brodaczy padł tym razem 36-letni kapłan Stanisław Skuciński, należący do francuskiej prowincji Księża Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Tuluzie. 31 lipca został on skazany na 3 lata więzienia, z oskarżenia oczywiście za szpiegostwo. Ks. Skuciński pracował wśród robotników polskich w Isfahanie od 1984 roku. Po raz pierwszy został zatrzymany w kwietniu 1986 roku i zwolniony w kilka tygodni później. Aresztowano go ponownie w sierpniu ubiegłego roku, gdy za stosownym zezwoleniem władz irańskich zamierzał opuścić Iran. W wyniku procesu jaki odbył się w lipcu nie zaliczono tego roku pobytu w areszcie i wyrok opiewający na trzy lata liczy się dopiero od 1 sierpnia 1987.

Od października 1985 roku z Iranu usunięto 12 księży katolickich. Iran utrzymuje wciąż jeszcze stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Indagowany w sprawie traktowania księży katolickich ambasador Iranu udzielił wykrętnej odpowiedzi, twierdząc, że zachowywali się *niewłaściwie* i dlatego zostali wydalen.

Teraz możemy wrócić do wspomnianego na wstępie artykułu z „France Catholique”, tam też znajdziemy informacje na temat tego *niewłaściwego zachowania się* księży w krajach islamu. Otóż polega ono ni mniej ni więcej na chęci wypełniania swoich duszpasterskich obowiązków: odprawianie Mszy św., katechizacja, udzielanie sakramentów itd. Wszystkie te czynności okazują się *niewłaściwe* dla władz Arabii Saudyjskiej, która po prostu księży usuwa, lub ogranicza do minimum ich możliwości sprawowania swoich funkcji. Wszystko to w obawie, aby nie być posądzonym o sprzyjanie niewiernym. 500 pielęgniarek filipińskich, które pracują w Arabii Saudyjskiej zgrupowano pod ścisłą kontrolą w hotelu, którego nie wolno im opuszczać, jak tylko raz w tygodniu na zakupy pod okiem pilnowaczy. Oczywiście nie ma mowy o Mszy świętej czy o udzielaniu sakramentów.

Wszystko to dzieje się na oczach świata, który przyryka oczy, gdyż za Arabią Saudyjską stoją fortuny płynące z szybów naftowych. Wszelkie propozycje *dialogu* ze strony państw arabskich, przypominają rozmowę wilka z jagnięciem i w konsekwencji prowadzą do pożarcia jagnięcia. Już teraz islamskie gazety piszą coraz częściej o sukcesach religii Mahometa w Europie; liczba nawróconych na islam Francuzów wynosi kilkadziesiąt tysięcy. Otwarcie mówi się o niedługim już opanowaniu przez wyznawców proroka, Andaluzji w południowej Hiszpanii. Mahometanie korzystają w Europie z praw przysługujących

innym religiom, w szczególności chrześcijaństwu. Mają swoje świątynie, których liczba wciąż rośnie. Otrzymali nawet pozwolenia na wybudowanie meczetu w Rzymie. Otwierają szkoły, w których naucza się Koranu, mają własną sieć handlową, rytualne sklepy, księgarnie, prasę itd., Chrześcijanie w krajach arabskich są tego wszystkiego pozbawieni. Nie zezwala się nie tylko na wybudowanie kościoła (o tym nie ma co marzyć) ale wyrzuca się kapłanów, którzy po prostu chcą sprawować liturgię. Chrześcijanie są obywatelami drugiej kategorii. Temat ten jednak prawie nigdy nie trafia na łamy czołowych francuskich gazet, nie pisze o nim np. „Liberation” bardzo wyczulona na *opresyjną* politykę Kościoła, Watykanu, a papieża w szczególności. Widać jest różna miara do różnych religii i to co jest w jednym kraju dyskryminacją, w drugim jest tylko lokalnym kolorytem. Najwyższy już czas, aby politycy świata zachodniego zaczęli domagać się, zgodnie ze zwyczajami dyplomatycznymi, równorzędnych traktowania ich obywateli przebywających w krajach islamu, z muzułmanami żyjącymi w krajach europejskich.

Nikt nie domaga się budowy bazyliki w Mekce, ale dlaczego uniemożliwia się chrześcijanom gromadzenie się wokół swoich księży w modlitwie?

Bierny Zachód stosuje strusią politykę i chowa głowę w piasek, nie chcąc narażać swoich handlowych stosunków z arabskimi potentatami. Może zresztą uznano, że modlić się już nie warto?

Kazimierz MALARCZYK

ZAGLĄDAJĄC DO KSIĘGARNI

...Czy może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?, (Kościół - Religia - Patriotyzm), Ewa Jabłońska-Deptuła, Spotkania, Paryż, 1987, 40F.

Zbiór dziesięciu szkiców historycznych poświęconych związkowi polskiego katolicyzmu z patriotyzmem w latach 1764-1864, w latach rozbiorów i powstań narodowych. Ukazują one proces kształtowania się polskiego dziedzictwa duchowego. Uwagę zwracają również piękne fotografie.

Sto zabobonów, Krótki filozoficzny słownik zabobonów, Jan Maria Bocheński, Instytut Literacki, Paryż, 1987, 55F.

Prezentacja rzeczywistej treści ponad stu haseł dotyczących filozofii, ideologii, moralności, publicystyki, ...oraz narosłych wokół nich przeinaczeń, głupstw, zabobonów. Książka ta jest rodzajem *rachunku sumienia* autora, dominikanina,

znakomitego filozofa a zarazem przystępnym wprowadzeniem do filozofii.

Plan gry, USA-ZSRR, Zbigniew Brzeziński, BPC, Nowy Jork, 1987.

Książka o współzawodnictwie amerykańsko-sowieckim w jej wymiarze historycznym, politycznym, ideowym i ekonomicznym. Przedstawienie słabych i silnych stron obu mocarstw oraz wrażliwych obszarów ich konkurencji. Pozwala zrozumieć polityczne i dyplomatyczne działania obu państw.

Gomułka i inni, Dokumenty z archiwum KC 1948-1982, Jakub Andrzejewski (wstęp, wprowadzenie, przypisy), Aneks, Londyn, 1987, 85F.

Zbiór dokumentów prominentów komunistycznych i Biura Politycznego PZPR z lat 1948-1982. Materiały źródłowe prezentujące sposób myślenia i działania, aberacje ideowe oraz interesy władców

Polski Ludowej. Ponure świadectwo polskiej rzeczywistości powojennej.

Trzy zimy, Głosy o wierszach, Czesław Miłosz, Aneks, Londyn, 1987, 55F.

Wznowienie oryginalnej edycji wierszy Czesława Miłosza wydanych po raz pierwszy 50 lat temu, wzbogacone o głosy i opinie o nich wybitnych polskich pisarzy, poetów, krytyków literackich, publicystów. Różnorodność odbioru i odczuwania poezji Miłosza.

Pamiętniki, Wojna i rewolucja - Kontrrewolucja - Bolszewicki przewrót - Warszawski epilog, Karol Wędrzyński, PFK, Londyn, 1987.

Wspomnienia o charakterze historyczno-literackim świadka i uczestnika zawieruchy rewolucyjnej w Rosji, tworzenie się zagrożenia młodego państwa polskiego.



TWORZYĆ NA OBCZYŹNIE...

Jest ich wielu, twórców filmowych, którzy z różnych powodów zdecydowali się na opuszczenie własnego kraju i pracę na nowym gruncie, dla innego, często odmiennego widza. Są wśród nich również Polacy – ci najbardziej znani: to Agnieszka Holland, Roman Polański, Jerzy Skolimowski, Andrzej Żuławski, Walerian Borowczyk.

Kierowali się różnymi motywami: poszukiwaniem większej swobody twórczej, możliwości własnego rozwoju, poszerzenie kręgu zainteresowań. Jedynie Agnieszka Holland po wybuchu stanu wojennego została postawiona przed faktem dokonanym – jej powrót do kraju został być może.

Każdy, kto decyduje się na emigrację staje przed ogromnymi problemami: adaptacji w nowym kraju, odnalezienia tam swojego miejsca, swojego środowiska – artysta dodatkowo – znalezienia odbiorcy swoich dzieł. Nie może tworzyć w pustce, grozi to psychicznym samobójstwem. Zwłaszcza pisarze i twórcy filmowi znajdują się w trudnej sytuacji. Pisarze emigranci to jednak odrębny problem, pozostawmy w kręgu kina. Reżyser, który tworzył dla znanej sobie publiczności, z którą miał wspólny język, który wyrósł w kręgu takich a nie innych problemów – nagle musi przestawić się na inny sposób myślenia, adresować swoje filmy do widza o odmiennych przyzwyczajeniach, poruszać się w świecie filmowym, którego zasady funkcjonowania są całkowicie odmienne: jak w przypadku twórców z krajów Europy Wschodniej.

Stopień trudności jest mniejszy lub większy w zależności od osobowości twórcy, jego predyspozycji psychicznych, a także od doświadczeń. Wydaje się, że łatwiej jest tym, którzy zaczynają po raz drugi wcześniej, których zainteresowania twórcze były mniej związane z ojczystym podłożem a bardziej, nazwijmy to, były kosmopolityczne. Myślę tu przede wszystkim o Polańskim. Wyjeżdżając z Polski miał on za sobą realizację jednego tylko filmu fabularnego „Nóż w wodzie”, czy Borowczyk, który filmy pełnometrażowe zaczął robić dopiero we Francji. W innej sytuacji był Żuławski, wychował się i skończył szkołę filmową we Francji. Dla niego też wejście w środowisko filmowe tu, oraz kontakt z widzami miały odmienny charakter.

Oni też znacznie szybciej zaaklimatyzowali się na Zachodzie, łatwiej odnaleźli wspólny język z widzami – zachowując zresztą swoją odrębność. Co dziwniejsze ich „słowiańskie piętno” łatwiej odnajduje widz zachodni niż polski.

Jerzy Skolimowski zaczynał w Anglii mając za sobą trzy, jak niektórzy uważają najlepsze, filmy: „Rysopis”, „Barriera” i „Walkower”. Filmy wyrosły z nowej fali, ale mocno związane z gruntem polskim. W jego zachodniej twórczości odnaleźć też można najwięcej akcentów polskich, jak choćby w „Pracy na czarno” czy „Sukcesie za wszelką cenę”. Skolimowski, tak naprawdę, nie odnalazł swojego widza na Zachodzie, choć trudno stwierdzić na ile ma to związek ze specyfiką jego filmów, nie-

łatwym językiem, którym się posługuje, a na ile jego niemożnością przystosowania się. On sam zresztą nigdy nie wypowiedział się na ten temat.

Agnieszka Holland jest na Zachodzie najkrócej. Spośród wszystkich wymienionych twórców była najsilniej związana z gruntem polskim. Co więcej okres jej polskiej twórczości przypadł w jednym z najwocześniejszych dla polskiego kina. Ona też najtrafniej chyba sformułowała trudności na jakie narażony jest polski reżyser. *Tu, we Francji* – powiedziała w jednym z wywiadów – *kino nie wyraża poglądów i myśli społeczeństwa. Jest przede wszystkim przedmiotem konsumpcji. Publiczność zresztą nie oczekuje wiele ponad to. W Polsce kino chce być sumieniem narodu, jak sztuka w ogóle. W Polsce mogłam robić filmy, aby prowokować publiczność. Tu nie jest to możliwe. To co mnie interesuje, to zrozumieć w jaki sposób widz chce poznać coś nowego.*

To chyba najistotniejsze, jaki krąg tematów poruszać, aby trafić do widza a przy tym pozostać wiernym sobie, swoim zainteresowaniom. Nic też dziwnego, że tak niewielu jednak polskich twórców decyduje się na zerwanie z krajem. Pozostają ci, którzy pracują po obu stronach – jak Zanussi. Często też ci, którzy zdecydowali się wcześniej na wyjazd w miarę możliwości próbują coś w kraju zrobić: Żuławski ukończył niedawno „Na srebrnym globie”, Skolimowski przed 13 grudnia zrealizował do końca „Ręce do góry” – film, który rozpoczął w 1967 r.

Tak więc potrzeba kontaktu czy powrotu do „swojego” widza jest bardzo silna. I prawdopodobnie w innych sprzyjających warunkach byłaby przez tych, którzy wybrali twórczość na Zachodzie, realizowana dużo częściej.

Iza CHRUŚLIŃSKA

NOTES

Oto, co donosi nasz korespondent z Wrocławia:

„Życie teatralne we Wrocławiu kwitnie. Często jednak kwiaty (teatralne) są mocno pochowane. Największe emocje wzbudzają bowiem nie naddziemne budynki teatralne, ale Teatr Podziemny. Taką nieoficjalną nazwę ma trupa, którą założyło kilku aktorów po rozbiciu w 1984 Teatru Współczesnego Kazimierza Brauna. Liderzy Teatru Podziemnego: aktor-poeta Bogusław Kierc i aktor-reżyser Andrzej Makowiecki spędzili już niejedną noc i niejedną dzień w więzieniu. Chłód więziennych cel (szczęśliwie) działa na nich dopingująco, bo zawsze po wyjściu z za kratki, robią nowe przedstawienie. Ostatnio zespół przygotował spektakl poświęcony poezji Zbigniewa Herberta.

Trupa występuje gdzie się da, przeważnie w mieszkaniach prywatnych, ale również w kościołach, różnych salach katechetycznych, zwieńczonych ostrofkami brązowymi krzyżkami.

Wrocławianie opowiadają sobie anegdotę o tym, jak w czasie jednego z oficjalnych Festiwali (Festiwal Sztuk Współczesnych, tradycyjnie odbywający się w maju, a który od 1981 r. stał się wyjątkowym *zakalcem* – przyp. BAS) Teatr Podziemny odciągnął od naddziemnych scen aktorów festiwalowych. Dał mianowicie w pewnym domu na Sępólnie (Sępólno – uroczą dzielnicę Wrocławia) spektakl off – piwnica, na który licznie i tłumnie przybyli festiwalowi goście: krytycy, dziennikarze, aktorzy. Spektakl był bardzo realistyczny, więc, gdy na scenę i widownię weszli w pewnym momencie bardzo realni milicjanci – nikt nie salwował się ucieczką (mimo, że było dużo otwartych okien) – wszyscy bowiem podziwiali kun-

sztowność meta-teatralnego chwytu. Niektórzy jeszcze w milicyjnych *nyskach* dyskutowali o chropowatości faktury milicyjnych mundurów (ach, skąd takie sukno w dzisiejszych bezzębnych czasach). Na dyskusję jednak nie mieli czasu dyrektorzy teatrów biorących udział w festiwalu, bowiem z powodu zaarrestowania aktorów, *nie mieli kim grać. Nie mam kim grać! Nie mam kim grać!* – powtarzali dyrektorzy i wyrwali sobie siwe włosy z głów.

Następnego dnia, bladym świtem, przed więzieniem na ulicy Kleczkowskiej (patrz: Mogińska w Krakowie, Rakowiecka w Warszawie) ustawiała się kolejka tysiąch już dyrektorów, którzy wykupywali swoich aktorów z 48-godzinnego aresztu. Cena jednego aktora kształtowała się mniej więcej na poziomie ceny jednego biletu i chyba tylko dlatego widownia teatru w czasie festiwalu nie świeciła pustkami.»

BAS

UCHODŹCY

Do FRANCJI-ZIEMI AZYLU zgłasza się ich tygodniowo co najmniej trzydziestu. Mieszkańcy Ameryki Południowej, Azji, Afryki, Chilijczycy, Kurdowie, Turcy, Kambodżanie. Przemieszanie języków ras. W ciągu tygodnia dostają pokój w *centre de transit*, mydło, pastę do zębów, ubrania. Są tu ważeni, mierzeni, badani. Karmi się ich dobrze, jakby te dwa tygodnie tymczasowego odpoczynku miały częściowo choćby wynagrodzić trudną drogę do Francji. Przyjeżdżają tu za poświadczeniem rodzin, często z fałszywym paszportem, czasem trzeba było przechodzić kilka granic, przewędrować tysiące kilometrów, by po kilku miesiącach tułaczki trafić do spokojnej Europy. Widzę ich teraz tak, jak ich zapamiętałam od pierwszego dnia. Milczący, cierpliwi, skupieni, z zamotanymi w długie szale żonami, z ciemnokimi, poważnymi dziećmi. Rozglądam się odruchowo, wypatruję Europejczyków. Jeden chłopięcy, bardzo jasny blondyn okaże się Czechem. Inny, około czterdziestki, opowie mi dwa dni później jak uciekł ze statku. Był oficerem „radio”. Czekamy na autobus, który powiezie tę przedziwną wycieczkę na drugi koniec Paryża.

Pracownicy ZIEMI AZYLU dokonują lingwistycznych cudów rozmawiając z czterema osobami w czterech różnych językach naraz. Teraz wszyscy ze wszystkimi chcą rozmawiać, jak kto może i potrafi. Mój francuski na niewiele się przydaje; odświeżam angielski, za kilka dni okaże się, że mówię po rosyjsku. Mam przed oczyma mapę świata. To co wyuczone na lekcji geografii nagle doznaje wcielenia. Nazwiska pierwszych ministrów, szefów rządu, dyktatorów, daty przewrotów, „miliony ofiar”... Mapa pokrywa się gęstym dymem i słychać huk wystrzałów. Historia zostaje też ożywiona, ale na opak – najważniejsi są przeciw ci, którzy niosą na plecach jak ciężar nieszczęścia swojego kraju, a nie nazwiska obwieszczające z pierwszych stron gazet nowy sposób na udoskonalenie świata.



Opowiadają chętnie, Murzyn z Benin mówi jak to po pobycie w Moskwie – studia tam ukończył, ot czarna owca – niepodpisawszy listu protestacyjnego przeciwko aresztowaniom wśród studentów i przeciw okupacji uniwersytetu w swoim kraju, zamknął przed sobą drogę powrotu. A Związek Radziecki azylu nie udziela. Wieczorami przychodzi Afganczyk, piękny jak ucieleśnienie snu o Orionie. Opowiada o tym, gdy jako szesnastoletni chłopak przedzierał się przez granicę do Pakistanu i jak to w Pakistanie, obcym mieście, w obcym domu patrzył się w ścianę. Nie pamięta ile tygodni. Po trzech latach odnalazł rodziców, teraz są razem. Rodzeństwa nie odnalazł.

Murzyn z Eluthery z czystą naiwnością podwija nogawkę spodni. Pokazuje na tyłce dziurę jak pięść. On miał szczęście. Brat jest teraz w szpitalu w Libii, głuchy i ślepy. Jak tylko będzie mógł, brata sprowadzi.

Odczuwam nieważność mojej osoby wobec oczywistości przedłużanych w nieskończoność wojen, metodycznie przeprowadzanych pogromów, wypalonych domostw, urwanych życiorysów, utraczonych najbliższych. Po tygodniu, do

mego tymczasowego pokoju sprowadza się Iranka. Opowiada jak tu przyjechała sama, bez rodziny, nie znając języka. Skomplikowana historia. Opowiada po persku, nic nie rozumiem. Inni Irańczycy przyjechali dużą grupą. Kupują dzinsy i goszczą się jakby byli na wakacyjnym pikniku. Często upieczonym w Teheranie ciastem, śpiewają, ktoś recytuje; wyczuwam melodyjność frazy – wiersz. Nagle poważni, słuchamy jak modlitwy.

Niepokój przycicha i tematy rozmów są już inne. Marzenia, podróże, porównywanie kultur. Objawia się potrzeba znalezienia czegoś wspólnego lub kogoś bliskiego, by oddalić samotność, która teraz niczemu nie służy – przeszkadza. Moja irańska współlokatorka zakochuje się w Czechu. Rozmawiają ze sobą jak dzieci, każde w swoim języku, tworząc własny kod.

Tymczasem spada na nas dzień wyjazdu z Puteaux, ogłoszenie nowych adresów, płacz. Para Ekwadorczyków, którzy wprowadzie nie mają ślubu, ale za to mają dziecko, zostaje rozdzielona. Ona w końcu wypłakuje dla nich wspólne foyer. Dwóch młodych Kurdów wygłąda na zupełnie zdesperowanych – to samo. W końcu jakiś Turek poświęca się. Mimo trwającej kurdyjsko-tureckiej wojny decyduje się jechać za jednego z chłopców do Châtenay. Ten więc zostaje – ma jeszcze tydzień nadziei. Dziś wiem, że przydzielono mu jeszcze raz to samo miejsce, już nieodwołalnie. Czech jedzie do Bagneux, Iranka przybyła tydzień później – też ma tydzień nadziei. Nigdy nie dowiem się gdzie w końcu pojechała. Ja natomiast razem z wychudzoną dziewczyną ze Sri Lanki i parą Kubańczyków, którzy po dwóch dniach opuszczają foyer, by zdobywać Stany Zjednoczone, jadę do Normandii. Mam zawroty głowy, jakbym dostała się przez nieuwagę w samo jądro przypadkowości. Jakby azyl nie był końcem drogi, schronieniem, lecz jej przedłużeniem, niepewnym przystankiem.

Izabella FILIPIAK

VI UNIWERSYTET LETNI W PARYŻU

14 września w Bibliotece Polskiej w Paryżu (6, quai d'Orléans), podwoje swoje otwiera kolejny już (szósty) Uniwersytet Letni. Patronuje mu tradycyjnie Wspólnota Polsko-Francuska. Sesje jego trwać będą do 19 września. Otwarcia tej cennej inicjatywy dokona Przewodniczący Wspólnoty, Leszek Talko, po czym na-

stąpi inauguracyjny odczyt André Bergersona, Sekretarza Generalnego Force Ouvrière poświęcony zjednoczeniu Europy (godz. 20⁰⁰).

W kolejnych dniach referaty przedstawia:

Jaroslav Vrzala, czeski chrześcijański demokracja oraz Bakvis, litewski chrześcijański demokrat – *Europa Środkowa*, Luis Mermaz, były przewodniczący Zgromadzenia Narodowego – *Parlamentaryzm francuski*, gen. Jacques Faury – *Stosunki polsko-*

francuskie 1933-1939, Andre Dulligent, maire Boubaix, senator CDS – *Rola Senatu we Francji*, Jean Offredo, pisarz, publicysta – *Perspektywy polskie po ostatniej wizycie Jana Pawła II*.

Tegoroczną sesję uniwersytecką zakończy (sobota 19 września) Walne Zgromadzenie Wspólnoty Polsko-Francuskiej połączone z wyborami do władz Wspólnoty.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmian w programie.

C Z Y T E L N I C Y P I S Z A

Szanowna Redakcjo!

Pan J. Maszczyk (list zamieszczony w nr. 26 „Głosu Katolickiego” z dn. 28 czerwca 1987 r.) porównuje działaczy „Solidarności” do żołnierzy Westerplatte, II Korpusu i Armii Krajowej, którzy walczyli uzbrojeni, z karabinem w ręku. Zaś działacze „Solidarności” to ludzie bezbronni, cywilni pracownicy fabryk i mieszkańcy wsi, walczący jedynie o prawa człowieka, o prawo do życia i pracy efektywnej i dającej zapewnienie bytu rodzinie. „Solidarność” to związek zawodowy, co wielokrotnie powtarzał Lech Wałęsa. To propaganda komunistyczna wmawiała wszystkim, że jest to organizacja polityczna, chcąc objąć władzę. Podobnie twierdzi P.J. Maszczyk, przez porównywanie działaczy „Solidarności” do żołnierzy II Korpusu czy AK. Jego twierdzenie, że działacz „Solidarności”, to ten, który walczy (gołymi rękoma) o Polskę niepodległą, to nieporozumienie.

Druga sprawa: Pan Maszczyk nie wie, kto to jest dezertier twierdząc, że każdy działacz opozycji, czyli „Solidarności”, który wyjechał z Polski dobrowolnie, to dezertier. Pan ten nie zna realiów Polski i sytuacji, w jakiej znajdują się ludzie walczący z komunizmem. Niech ten Pan jedzie z rodziną do Polski. Tam niech pójdzie do pracy i ogłosi, że walczy z komuną. Natychmiast znajdzie się bez pracy, to pierwsze. Po drugie dostanie ścisłą obstawę SB tak, że nic nie będzie mógł załatwić w urzędach, nawet jakichkolwiek sprawunków czy zakupów. SB-cy będą mu co dwa tygodnie przetrząsali mieszkanie, będą go trzy, cztery razy w miesiącu zamykali na 48 godzin,

lub nakładali grzywny po 50 tysięcy złotych za byle co: np. za złe odezwanie się do milicjanta, przewiezienie czegoś samochodem. Może być i konfiskata samochodu. Z czego wtedy taki Pan utrzymałby swą rodzinę? W takim wypadku człowiek opozycji czy działacz „Solidarności” decyduje się na emigrację. To nie dezercja, ale chęć zapewnienia bytu rodzinie.

„Solidarność” to związek zawodowy walczący o prawa człowieka, o prawo do pracy, a nie organizacja wywrotowa chcąc obalić ustrój komunistyczny, czemu Lech Wałęsa zawsze zaprzeczał. Wałęsa mówił o tym nawet po wyjściu z internowania, gdy miał spotkanie z Rakowskim, który mu wmawiał, podobnie jak twierdzi Pan Maszczyk, że „Solidarność” to organizacja polityczna a nie związek zawodowy. Według Rakowskiego właśnie dlatego wprowadzono stan wojenny i zlikwidowano „Solidarność”. Po wprowadzeniu stanu wojennego pokazano w telewizji w Polsce, podrzucone w Gdańsku do budynku „Solidarności” łomy, drągi i kije, tłumacząc, że był to jakoby sprzęt do walki z SB i MO. Komuniści i SB chcieli, by tak było, wtedy jak w kopalni „Wujek”, byłby to pretekst do wystrzelania wszystkich działaczy „Solidarności” i opozycji. Jedyną bronią opozycji w Polsce jest obecnie ekonomia i zadłużenie komunistów na 36 miliardów dolarów, czym Zachód i USA zmuszają Jaruzelskiego do ustępstw. Przez postawę nie poddawania się prowokacjom, opozycja istnieje do dzisiaj. Ale nie można człowieka bezbronnego, tzn. działacza opozycji czy „Solidarności”, nazwać dezertierem. Co

bowiem może zrobić i co jeść człowiek osaczony i ubezwłasnowolniony przez SB, jak tylko wyjechać, by działać i pomagać tym co zostali i nie są jeszcze ubezwłasnowolnieni. Ja zostałem wyrzucony z pracy w 1981 r. Od tego czasu założyłem w sądach i prokuraturze w Warszawie 15 spraw przeciwko SB i MO za pobicia i napady. Zapytuję się czy też jestem dezertierem? Co miałem zrobić? Zostać „maltretowanym bohaterem”, czy żyć i pracować dalej? Wybrałem to ostatnie. Przeszedłem obóz z Ingelheimie i dano mnie na mieszkanie w Asbach. W domu zostawiłem żonę i syna (19 lat, przed wojskiem). W Polsce miałem mieszkanie własnościowe, urządzone. A teraz mieszkam w pokoiku, w którym jest łóżko, kanapa i 4 krzesła, kuchenka, zlewozmywak, a do ubikacji wychodzę przez podwórze. Ale nie narzekam. Każdy był działacz opozycji, czy „Solidarności”, to nie dezertier, jak twierdzi w swym artykule P. Maszczyk, lecz ktoś, kto chce zapewnić egzystencję swej rodzinie i godnie żyć – jak w moim wypadku. Nie można pisać takich twierdzeń o „Solidarności” czy to w Polsce czy tu na Zachodzie, bo to szkodzi nam wszystkim. Artykuły takie wprowadzają zamęt i zniechęcenie tych, którzy zmęczeniu chcą oddechu do dalszej pracy w nowych warunkach.

B. BARTKIEWICZ

K R O N I K A E M I G R A C Y J N A

Z ŻYCIA PARAFIALNEGO
KOŚCIOŁA POLSKIEGO
W PARYŻU

1. Po przerwie wakacyjnej podejmują swoje spotkania Stowarzyszenia Parafialne i chór „Polonia”. Przypominamy kolejność comiesięcznych zebrań:

w 1-szą niedzielę miesiąca – zebranie Stowarzyszenia Mężów Katolickich,
w 2-gą niedzielę miesiąca – zebranie Bractwa Żywego Różańca,
w 3-cią niedzielę miesiąca – zebranie Arcybractwa Najświętszego Sakramentu,
w 4-tą niedzielę miesiąca – zebranie III Zakonu św. Franciszka.

Chór parafialny „Polonia” odbywa swoje próby w każdy czwartek od godz. 19.30.

2. Od 16 września rozpoczynamy naukę katechizmu przy Polskim Kościele.

Nauka religii odbywać się będzie na dwóch poziomach:

W środy dla dzieci od lat 7 do 12. Podzielone na grupy według wieku dzieci uczą się katechizmu, pieśni religijnych i piosenek narodowych oraz tańców. Uczestniczą we Mszy świętej. Program zajęć kończy się o godz. 16.

W soboty dla starszych dzieci od lat 12. W bieżącym roku program będzie obejmował przygotowanie do Sakramentu Bierzmowania.

Staraniem Komitetu Rodzicielskiego dzieci przychodzące do kościoła w środę, przed katechizmem uczą się języka polskiego w pobliskiej szkole francuskiej.



Tygodnik polskiej emigracji

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku – 95 F, rok 190 F
CCP 12 777 08 U

Belgia: pół roku – 550 FB, rok 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-02-249081-82
RFN: pół roku – 35 DM, rok 70 Dm
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



Wszystko zaczęło się na początku lat osiemdziesiątych, gdy powstały w Polsce pierwsze zespoły rockowe. Początkowo były to niewielkie grupki młodzieży rozproszone po całym kraju. Sataniści nie czuli jeszcze siły. Nie występowali publicznie. Słuchali satanistycznej muzyki i gdzieś w lesie o północy odprawiali swoje obrzędy. Społeczeństwo nie zdawało sobie jeszcze sprawy z istnienia tego ruchu.

Wrzawa wokół polskich „dzieci szatana” wybuchła w 1986 r. po festiwalu w Jarocinie. Po jednym z koncertów heavy-metalowych, na którym członkowie zespołu połamali i spalili krzyż, odbyła się na miejscowym cmentarzu „czarna msza”, podczas której sataniści zbeszczęścili zwłoki i zabili w okrutny sposób psa. Gdy opinia publiczna zaczęła interesować się tą sprawą okazało się, że satanizm nie jest już wśród polskiej młodzieży zjawiskiem li tylko marginalnym. Potwierdziły to fakty. Koniec roku 1986 to wiele sprofanowanych cmentarzy i kościołów. Na początku 1987 r. odbył się w Katowicach koncert amerykańskiej grupy Metalica i polskiego zespołu KAT. Wzięło w nim udział ponad 20 tysięcy młodych ludzi. Okrzyk – „Niech żyje szatan!” powtarzany był przez tysiące gardeł. Do Katowic zjeżdżały całe „pociągi szatana”. O jednym z nich napisała nawet polska prasa przemilczająca zazwyczaj ekscesy. Jadące tym pociągiem „dzieci szatana” maltretowały pasażerów i kolejarzy. Pociąg wielokrotnie zatrzy-

mywany był przez milicję. Aresztowano ponad stu najbardziej agresywnych pasażerów.

Opinię publiczną zaczęły bulwersować informacje o samobójstwach młodych satanistów, o powstających jak grzyby po deszczu klubach samobójców. Najbardziej znane stały się dwa przypadki. Lider satanistycznej grupy SAG ze Szczecina przed popełnieniem samobójstwa napisał list pożegnalny. Stwierdził w nim: „Zobaczyłem jak wygląda zło na ziemi. Teraz chcę poznać piekło”. Młody satanista we Wrocławiu po wzięciu udziału w kilku „czarnych mszach” zaczął być regularnie nawiedzany przez szatana, który powtarzał mu: „Zabij swojego ojca”. Chłopak popełnił samobójstwo. W liście do ojca napisał: „Wiedziałem, że będę go musiał posłuchać. Wolę więc zabić siebie niż ciebie”.

Wśród „dzieci szatana” przeważają chłopcy w wieku 15–17 lat. Skupiają się wokół Fan-klubów zespołów satanistycznych, spotykają się i integrują na koncertach i festiwalach muzyki młodzieżowej. „Instrukcje” i „materiały szkoleniowe”, biblie satanistyczne, krążą w odbitkach kserograficznych. Początkujący mogą uzyskać wiele „cennych” informacji z polskiej prasy młodzieżowej.

Płyty i kasety z muzyką satanistyczną są do dostania w każdej księgarni, która prowadzi dział muzyczny. Wiele utworów satanistycznych można nagrać z polskiego radia. Przedsiębiorstwa rozrywkowe sprowadzają z Zachodu najbardziej

renomowane grupy satanistyczne. Dyrektor tych przedsiębiorstw, zapytany dlaczego preferuje tego typu zespoły, odpowiedział: „Biorą one najniższe wynagrodzenia, młodzież chodzi na ich koncerty, zarabiamy na nich dużo pieniędzy, więc dlaczego nie”. Zespoły spod znaku szatana reklamowane są z dużym nakładem sił i środków nie tylko w polskiej prasie młodzieżowej, ale również za pośrednictwem radia, w mniejszym stopniu telewizji, poprzez odpowiednie plakaty, konkursy, fotosy, kalendarze.

Satanizm rozwija w Polsce skryżdła i staje się coraz bardziej agresywny. Zaczyna się już nim interesować młodzież zachodnia. Wiadomo, że reklamujące go kasety video krążą wśród szwedzkiej młodzieży. Jak napisano w jednym z polskich młodzieżowych magazynów, świętocy rodzice proponują swoim dorastającym dzieciom wycieczki na Karaiby lub samochody, by tylko nie jechały do Polski.

Znakiem polskich satanistów jest między innymi odwrócony krzyż. Istotą tego ruchu jest bowiem zanegowanie chrześcijaństwa a przede wszystkim jego moralności i realizacja przykazań Bożych w sposób przeciwny. Negacja taka pociąga buntującą się młodzież tym bardziej, że sprzyjają temu warunki społeczne, w których to dominuje głoszony także przez satanizm, kult siły, filozofia „cwaniactwa”, konformizm.

Stanisław KRAJSKI

JEDNYM ZDANIEM

Polemiki, spory, dysputy, różnice są objawem zdrowia społecznego, są z natury czymś konstruktywnym. Pozwalają rozszerzać nasze horyzonty wiedzy, korygować w naszym postępowaniu i poglądach to co niesłuszne. Wieki, doświadczenia życiowe, status społeczny i zawodowy, poglądy i gusta, przynależność do określonej grupy społecznej i miejsca sprzyjają różnicom między nami, te zaś ubogacają społeczeństwo, wspólnotę, w której się znajdujemy.

Nie należy zatem wznosić larum, że brak jedności między nami, że tu stara a tam młoda emigracja, że tu piłsudczycy a tam endecy, że intelektualści i robot-

nicy, że „polityczni” i ci co „za chlebem”, że pan X i pan Y. Taka jest struktura społeczeństwa, taka jest nasza natura. Nic w tym dziwnego, nic w tym szkodliwego.

Szkodliwy natomiast może być sposób w jaki te różnice się objawiają, w jakim polemiki i spory są toczony. Te zaś zbyt często uwłaczają godności prowadzących je. Nie ma mowy o kompromisie, próbie dogadania się, gdy brak chęci wysłuchania, zrozumienia drugiej strony. Spór przepoczwarza się w pojedynek, którego celem staje się pokonanie „przeciwnika”, często ku uciesze gawiedzi. W rezultacie jednak wszyscy stają się przegrani, nie wyłączając obserwatorów.

A przecież może być inaczej, może ten starszy się nie myli, może ten młodszy ma też coś do powiedzenia, może ten „polityczny” nie umie się odnaleźć, może temu co „za chlebem” się nie udało... Może nie we wszystkim mam rację... Warto się zastanowić i raz jeszcze porozmawiać z moim oponentem i drugi, i trzeci.

Żyjemy tu na Zachodzie w systemie demokratycznym, demokracji pragniemy dla Polski. Zapominamy jednak, że jednym z jej pryncypiów jest umiejętność znajdowania kompromisu między różniącymi się. Oto rozbieżność naszych pragnień i postaw. Czy tylko umiemy pięknie deklarować? O miłości bliźniego lepiej już nie wspominać.

SAC